

KRÓLESTWA
OKRITH
TOM 1

DWÓR GÓR WYSOKICH

A.K. MULFORD

beyA.

Tytuł oryginału: The High Mountain Court (The Five Crowns of Okri #1)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-8322-839-6

The High Mountain Court by A.K. Mulford. Copyright © 2022

by A.K. Mulford. By arrangement with the author. All rights reserved.

Excerpt from The Witches' Blade © 2022 by A.K. Mulford

Map © Kristen Timofeev

Harper Voyager and design are trademarks of HarperCollins Publishers LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/dwoko1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1



Czarny kot otarł się o jej nogi. Remy westchnęła ciężko. Teraz wszyscy w karczmie dowiedzą się, że jest czarownicą.

Za nią z hukiem rozbiło się szkło. Dwóch gości wyciągnęło przeciwko sobie broń. W pomieszczeniu rozległy się ich pijackie okrzyki. Remy nawet nie drgnęła. Znoszonym brązowym kamaszem odtrąciła kota. Nie bała się sztyletów, knajpianych pajaków ani gniewu pijanych mężczyzn. Bała się tego, że ktoś zwróci na nią uwagę. Gdyby ktokolwiek z gości karczmy dowiedział się, że jest czerwoną czarownicą, natychmiast wszyscy zaczęliby się przepychać jeden przez drugiego, żeby obciąć jej głowę.

Ile też złotych monet Król Północy płacił teraz za głowę czerwonej czarownicy?

Odstawiła na miejsce kolejne ciężkie drewniane krzesło w karczmie Pod Zardzewiałym Toporem. Wokół niej unosiła się woń stęchłego piwa i kurzu. Ten zapach był jej dobrze znajomy, przypominał dom. Inni pracownicy karczmy, kręcąc się dookoła, przygotowywali się na wieczorny napływ lokalnych gości, którzy przychodzili tu po mocny alkohol i ostro przyprawione mięsa.

Remy pozamiałała po wyjściu nielicznych wczesnopopołudniowych gości, zwykle będących przejazdem. Zerknęła z ukosa w kierunku baru, gdzie siedziały dwie znudzone kurtyzany. Josephine i Sabine gawędziły

z barmanem, który słuchał, wpatrzony w nie ciętym wzrokiem i oszomiony ich urodą.

Remy spojrzała z zazdrością na delikatne, haftowane suknie, eksponujące ich figury. Żałowała, że też nie może nosić naszyjników z paciorkami czy kolczyków w kształcie łez i że jej opiekunka, Heather, nie pozwalała jej malować twarzy i podkreślać oczu cieniem do powiek. Było jej przykro, że nie może się wyróżniać, ale to stanowiłoby odwrotność tego, co usiłowali osiągnąć. Wszystkie wysiłki jej opiekunowie kierowali na to, żeby utrzymać Remy w ukryciu. Jej ciepła brązowa skóra została więc pobudzona słońcem, bujne kręcone włosy związane w nieporządną kok na karku, a sama Remy starała się nie zwracać swoim zachowaniem niczyjej uwagi.

Kiedy Remy wymieniała pełne wiadro na puste, spojrzała na krople spadające z krytego strzechą dachu. Mimo zaniedbanego wyglądu karczma Pod Zardzewiałym Toporem była o wiele lepsza niż poprzednia, w której pracowali. Remy i jej towarzysze, brązowi czarownica i czarownik, przebywali tu niemal od roku i naprawdę była to najlepsza gospoda, na jaką udało im się trafić od długiego czasu.

Karczmy to jedyne miejsca, które w ogóle zatrudniały jeszcze czarownice. Heather upierała się, że muszą je zmieniać najdalej co trzy lata, więc wędrowali od jednej do drugiej u podnóża Gór Wysokich. Remy próbowała przekonać swoją opiekunkę, że lepiej byłoby im bliżej Zachodniego Dworu. Heather twierdziła, że w oberżach bliżej miasta będzie się pojawiać więcej fae i że nie warto podejmować takiego ryzyka.

W ich świecie fae stanowili szlachtę, rządili każdym z pięciu dworów na Okrith... cóż, czterech, odkąd Król Północy podbił Dwór Gór Wysokich.

— Wolisz zmieniać pościel czy zmywać garnki? — odezwał się za nią wesóły, energiczny głos.

Obejrzała się przez ramię. Fenrin miał tyle samo lat, co Remy. Znała go od dwunastego roku życia. Był osieroconym brązowym czarownikiem. Zarówno Heather, jak i Fenrin zaliczali się do brązowych czarowników, którzy wywodzili się z Zachodniego Dworu. Heather znalazła Fenrina na ulicy i zaproponowała mu tymczasowe schronienie. Teraz jednak, siedem lat później, stał się już nieodłączną częścią ich namiastki rodziny.

Fenrin był na tyle wysoki, że wyróżniał się w tłumie. Jadł dwa razy tyle, co Heather i Remy razem, jednak nie przybierał na wadze. Zbudowany niczym bocian, mimo swojej chudości mógł się chlubić imponującą siłą. Jego głowę zdobiła czupryna w kolorze słomy, a oczy wydawały się niebieskie jak ocean.

— Podam jedzenie — powiedziała Remy, zadzierając głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Dzisiaj jest dużo ludzi spoza miasta — ostrzegł ją Fenrin. — Lepiej, żebyś pracowała na zapleczu.

Remy opuściła ramiona z rezygnacją i otarła dłonie kremowym fartuchem. Kiedyś zaczęłaby się sprzeczać z Fenrinem na temat konieczności ukrywania się, lecz już tego nie robiła. Prawdopodobieństwo, że któryś z tych podróżnych będzie łowcą czarownic, było znikome — oto korzyść z mieszkania w małych, obskurnych wioskach — jednak Remy posłuchała Fenrina. W ciągu minionych lat popełniła tak wiele błędów... Błędów, które zmuszały ich do ucieczki w środku nocy, byle tylko ochronić sekret Remy: była czerwoną czarownicą.

Gdy król Vostemur z Północnego Dworu wymordował fae Gór Wysokich, wymordował też większość tamtejszych czerwonych czarownic. Pozostałe umknęły — rozproszyły się po innych dworach lub żyły w ukryciu, aby uniknąć łowców, którzy zarabiali na życie, dostarczając Królowi Północy ich głowy. Na świecie więc pozostało ich niewiele: jedyne, o których Remy wiedziała, stanowiły własność fae z królewskich rodów, zapewniających im ochronę przed gniewem Króla Północy. Wolne czerwone czarownice albo dobrze się ukrywały, albo już nie żyły. Remy nie słyszała żadnych plotek o ich mordowaniu od lat, więc może była ostatnią, jaka jeszcze pozostała?

— Gary — powiedziała z rezygnacją. I tak miała popłamić swoje ubranie jeszcze bardziej, niezależnie od tego, co by robiła. Taki wybór miała: gary lub prześcieradła, mycie podłóg lub odkurzanie, gotowanie lub podawanie jedzenia.

Wolała już myć zatłuszczone garnki i patelnie, aniżeli zmierzyć się z tym, co można znaleźć na prześcieradłach. Remy nauczyła się więcej na temat łózkowych zwyczajów podczas prania prześcieradeł

w gospodach, niż kiedykolwiek usłyszała od Heather. Wszystkiego innego dowiedziała się od syna szewca i z opowieści kurtyzan, chociaż Heather starała się ją trzymać od nich z daleka. Czarownice powinny trzymać się razem.

Ludziom i fae nie można ufać, o czym Heather przypominała jej każdego dnia. W ich świecie istniała nowa hierarchia. Zmieniła się po oblężeniu Yexshire i wyróżnieniu mieszkańców stolicy Dworu Gór Wysokich. Nastąpiło to, gdy Remy miała sześć lat. Teraz czerwone czarownice znajdowały się na samym dole drabiny społecznej.

— Zawsze wybierasz gary — poskarżył się Fenrin.

Remy nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

— Po prostu wiem, jak bardzo lubisz zmieniać brudne prześcierała, Fen.

W karczmie rozległ się ryk pijackiego śmiechu. Czarny kot nadal miauczał u stóp czarownicy. Fenrin spojrzał na niego krzywo.

— Idź męczyć kogoś z ludzi — powiedział brązowy czarodziej, przewracając oczami i otwierając drzwi do kuchni.



Remy posmarowała dłonie piekącym balsamem. Szorowanie brudnych garnków zostawiło swój ślad. Na szczęście jednak Heather była utalentowaną brązową czarownicą. Opiekunka Remy miała eliksir, maść lub miksturę na każdą przypadłość pod słońcem. Wielu ludzi szukało jej pomocy w tajemnicy i płaciło za lekarstwa żywą gotówką. Praca w karczmach i sprzedawanie na boku leków wystarczały, żeby wyżywić ich trójkę i opłacić częste przeprowadzki.

— Piwa! — Remy usłyszała czyjś głęboki głos od strony sali biesiadnej.

Matilda, właścicielka karczmy, wbiegła przez wahadłowe podwójne drzwi do kuchni.

Siwowłosa, przysadzista kobieta mamrotała coś do siebie, przeklinając gościa, który tak krzyknął. Przerzuciła ściereczkę przez ramię i chwyciła tacę z czystymi, suchymi szklankami, z łatwością ją unosząc. Przechyliła głowę, zerkając na cztery talerze z jedzeniem stojące na stole.

— Remy, możesz mi pomóc? — zapytała w desperacji. — Zanieś te talerze tym głośnym dupkom siedzącym w rogu.

— Dobrze, Matildo — zgodziła się Remy.

Właścicielka westchnęła z ulgą, tak jakby odpowiedź Remy oznaczała akt uprzejmości, a nie posłuszeństwa. Remy lubiła Matildę. Była najmilszą pracodawczynią, z jaką miała jak dotąd do czynienia. Dawała swoim pracownikom uczciwą zapłatę i pozwalała na przerwy. Remy mogła już zakończyć pracę po umyciu naczyń, jednak słyszała, że knajpa jest pełna, i postanowiła pomóc, ignorując ostrzeżenie Fenrina. Warto popracować przez kilka minut dłużej, jeśli dzięki temu przypodoba się karczmarce.

Remy podniosła wszystkie cztery talerze; dwa z nich ułożyła sobie na lewym przedramieniu, a pozostałe dwa trzymała w dłoniach, po czym otworzyła biodrem drewniane drzwi.

Powitały ją skoczne dźwięki skrzypiec i rytm bębna, jak również gwar rozmów. Przepchnęła się przez tłumek miejscowych podchmielonych gości, tłoczących się przy barze, nie pozwalając przy tym, żeby choćby jeden groszek stoczył się z trzymanyh przez nią talerzy. Remy podawała do stołu wśród rozochoconych gości w knajpach, odkąd była dzieckiem. Minęła muzyków, rzucając z ukosa spojrzenie skrzypkowi. Miał na sobie ciemną tunikę, skrywającą jego szerokie ramiona, i czapeczkę na rudych włosach. Jak większość mieszkańców miasteczka był człowiekiem, nie czarownikiem lub fae. Ludzie i czarodzieje nie różnili się szczególnie — poza chwilami, gdy czarownicy rzeczywiście posługiwali się swoją magią. Dziwny blask magii zawsze ich zdradzał, lśniąc w kolorach ich magicznego zgromadzenia: niebieskim, zielonym, brązowym lub czerwonym.

Skrzypek puścił do Remy oczko. Poczuła, jak na jej szyję wpływa rumieniec. Cieszyła się, że zarówno Heather, jak i Fenrin poszli już do ich pokoju na poddaszu, dzięki czemu mogła cieszyć się względami skrzypka... mimo że wiedziała już, iż względy na wpół pijanych mężczyzn nic nie znaczą.

Podeszła do ukrytego pod schodami stolika i poczuła, jak włoski na jej przedramionach się jeżą. Jej twarz stężała jakby od niewidocznego lodowatego wichru. W powietrzu wyraźnie wyczuwała moc: tej nocy w karczmie była obecna magia. Gdyby miała dość czasu i gdyby dookoła wszyscy się

uspokoili, Remy zapewne mogłaby odnaleźć tych, którzy stanowili jej źródło, ale teraz odczuwała już zbyt duże zmęczenie. Chciała obsłużyć ten stolik, po czym iść się położyć u siebie na stryszkach nad stajnią.

Lampa, która zazwyczaj oświetlała stolik pod schodami, była zgaszona, podobnie jak świeca stojąca na stole. Czterech mężczyzn siedziało w ciemnościach i Remy ledwie mogła odróżnić ich sylwetki. Siedzenie po ciemku nie wydawało się jeszcze niczym niezwykłym — przy bardziej odsuniętych stolikach wymieniano się niejednym sekretem. Może mężczyźni byli politykami, złodziejami, szeryfami lub złoczyńcami. Remy nie obchodziło, czym się zajmują, i nie zamierzała próbować dojrzeć ich skrytych pod kapturami twarzy.

— Wasze jedzenie, panowie — powiedziała, stawiając przed nimi talerze.

Gdy próbowała się oddalić od stołu, jeden z mężczyzn wyciągnął dłoń i chwycił ją za nadgarstek. Pod wpływem ciepłego dotyku jakby prąd przeszył jej żyły. Mężczyzna odwrócił jej dłoń wnętrzem do góry i położył na niej dwa srebrne *druni*.

Remy spojrzała na rosnący i malejący księżyc, wyryty na monetach czarowników. Waluty na Okrith mieszały się wszystkie ze sobą, jednak każda z ras miała swoje preferencje. Fae woleli złoto, ludzie miedź, a czarownicy płacili srebrnymi *druni*. Może ci mężczyźni byli czarodziejami.

— Prosiłśmy o piwo — odezwał się inny mężczyzna spod kaptura. Spodziewała się niskiego, ponurego głosu, ten brzmiał jednak raczej wesoło jak na kogoś, kto czuł, że musi się ukrywać pod kapuzą.

Remy nie spuszczała wzroku z okrytej cieniem twarzy mężczyzny, który nadal trzymał jej nadgarstek. Zaciśnęła monety w dłoni, próbując przeniknąć wzrokiem mrok.

— Jeśli chcesz swojego piwa, to powinieneś powiedzieć przyjacielowi, by mnie puścił, tak żebym mogła je przynieść — powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Ten, który ją trzymał, pochylił się, przez co tułów znalazł się w świetle. Wolną dłonią chwycił kaptur i zsunął go z głowy, odsłaniając męską twarz o ostrych rysach, opaloną na złoto skórę i falujące kasztanowe włosy, które opadały mu na szare oczy. Był najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego Remy kiedykolwiek widziała, z urodą wręcz nienaturalną. Remy poczuła znowu, jak przeszywa ją prąd mocy. Magia, którą wyczuła wcześniej, nie świadczyła o obecności czarodziejów w karczmie, lecz była czarem fae.

Remy zamarła w bezruchu.

Przed nią siedział fae w postaci człowieka. Tutaj, Pod Zardzewiałym Toporem. Ludzie w miasteczku nie witali wśród siebie fae z życzliwością, lecz nie potrafili też wyczuwać magii tak, jak czarownice. Dla nich fae w tej postaci wyglądali jak zwykli ludzie podróżni i nic więcej.

Remy spojrzała na pozostałą trójkę, pozwalając oczom sięgnąć głębiej w mrok. Podejrzewała, że oni też są fae. Z trudem powstrzymała okrzyk, który chciał jej się wyrwać z gardła. Postarała się zachować obojętny wyraz twarzy, mając nadzieję, że nie wyczują jej strachu.

— Przepraszam — powiedział fae o uderzającej urodzie, puszcżając jej rękę. — Chciałem jedynie powiedzieć ci... — Przesunął długim, opalonym palcem po policzku Remy. Musiała zebrać wszystkie siły, żeby się nie wzdygnąć.

Pokazał jej sadzę na czubku palca. Potarła policzek.

— Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. — Remy jak zahipnotyzowana patrzyła, jak kąciki jego pełnych warg unoszą się w uśmiechu. Obserwował ją, patrzył na jej usta. Bogowie, zarumieniła się, gdy skrzypek puścił do niej oczko, a to... ten fae, to było coś zupełnie innego. Trudno ją winić za to, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nie potrafiła jednak utrzymać jego spojrzenia. Bezdenne, szare jak dym oczy pochłaniały ją, czarowały.

— Dzięki — powiedziała, wbijając wzrok w podłogę.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odparł głębokim głosem, który sprawił, że Remy podwinęła palce w trzewikach. — Miłej nocy, mała czarownico.

Niech będą przekłeci bogowie. On wiedział.

Fae wiedział, że jest czarownicą. Jeśli zostanie tu dłużej, ten wkurzająco przystojny fae może się domyślić, jakiego rodzaju.

Na tym polegał problem z fae. To dlatego Remy unikała tych czarujących, chytrych drani niczym morowej zarazy.

Jego przebiegły wzrok nie przeoczył niczego, chociaż Remy nie dała po sobie poznać, że wiedziała, iż jest fae.

— Tobie też — wykrztusiła.

Bycie jakimkolwiek innym niż czerwonym rodzajem czarownicy nie stanowiło przestępstwa. Heather podawała się za jej matkę, więc, o ile tylko Remy nie zostanie w towarzystwie tych fae zbyt długo, wszystko powinno się dobrze skończyć. Zerknęła w stronę zakapturzonego mężczyzny, który przemówił wcześniej.

— Już przynoszę wasze piwo.

Odwróciła się i zniknęła w tłumie. Przebiegła obok muzyków, ignorując tym razem spojrzenie skrzypka. Runęła do kuchni i wybiegła tylnymi drzwiami. Oslaniała się przed wilgotnym wiatrem i ruszyła szybko w kierunku stajni, starając się powstrzymać od mogącego wzbudzić podejrzenia biegu. Musiała znaleźć Heather. Miała pewność, że brązowa czarownica będzie chciała wyjechać natychmiast. Fenrin się wścieknie — mieszkali tu od niespełna roku i znowu będą musieli uciekać.

Remy wbiegła po skrzypiących schodach i wpadła przez niskie drzwi na stryszek. Heather rzuciła okiem na jej twarz i wyskoczyła z łóżka.

— Co się stało? — zapytała, sięgając już po swój znoszony plecak.

— Czterech fae — wydyszała Remy w mhenbickim, ojczystym języku czarodziejów. — Właśnie podałam im kolację. Powinniśmy mieć trochę czasu.

— Czterech. Cholera jasna. — Fenrin chwycił pęk suszonych ziół, wiszących u powały, przy czym nie wstał nawet ze stolka, i rzucił je na stół. Na wpół gotowe eliksiry i mikstury wraz z misami pełnymi zebranych grzybów i nasion oraz skrzynką pełną pustych, małych, brązowych buteleczek z korkami zastawiały całą powierzchnię stołu. — A tak lubiłem to miejsce.

Mimo mamrotanych pod nosem przekleństw już zaczynał pakować czarodziejski dobytek. Mogli zabrać tylko to, co mieściło się w skórzanym plecaku. Heather miała dwie torby z lekami i zazwyczaj nosił je Fenrin. Zawsze zakładali, że to on jest z nich najsilniejszy, a Remy nie wprowadzała ich z błędu.

— Nazwali mnie czarownicą — wyznała Remy.

Fenrin znowu zaklął.

— To jeszcze nic nie znaczy — powiedział. — Wszyscy tu jesteśmy brązowymi czarownikami lub czarownicami — powiedział dobitnie, jakby ściany miały uszy. Może jeśli powtórzy to dostatecznie wiele razy, stanie się to prawdą. Nigdy nie przyznawał, kim ona jest, nawet gdy byli sami na strychu.

Heather wyjęła z torby dwie srebrne monety *druni* i podała je Remy. — Pożegnanie czarodziejów — powiedziała.

Remy zastanowiła się, czy nie zabrać łuku stojącego przy drzwiach, wiedziała jednak, że zwróciłaby tym na siebie uwagę. To był stary, wysłużony łuk, ale nadal dobrze się nadawał do polowania na króliki. Remy była świetną łuczniczką, nawet jeśli wyposażoną w kiepską broń.

Zbiegła z powrotem po schodach. Zamierzała pobiec do kuchni i zabrać prowiant na drogę: kilka kawałków chleba i kawałek twardego sera. To wystarczy na początek.

Lata praktyki w uciekaniu sprawiły, że ich trójka umiała szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Czasami przemieszczali się w powolny, przemyślany sposób, ale zdarzało im się wymykać po nocach. Gdy Remy była mała i nie miała jeszcze kontroli nad swoimi mocami, musieli robić to częściej. Z miasteczka, w którym mieszkali poprzednio, wymknęli się, gdy pierwszy i jedyny jak dotąd chłopak Remy odkrył jej moce. Remy nie była pewna, czy mogła nazywać Edgara swoim „chłopakiem”, ale koniec końców Edgar próbował ją zabić. To, że poszła obsłużyć tych fae wbrew zaleceniom Fennina, okazało się kolejnym jej błędem na długiej ich liście.

Prędko przeszła przez podwórze i wróciła do karczmy.

Na szczęście w kuchni wciąż kręciło się mnóstwo ludzi, a Remy nadal miała na sobie robocze, poplamione tłuszczem odzienie. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, gdy wzięła kilka jabłek i schowała je do kieszeni. Następnie zabrała chleb, ser i kilka pasków suszonego mięsa, aż jej wypchane kieszenie nie mogły pomieścić więcej.

Wiedziała dokładnie, co zabrać i gdzie to znaleźć. Zawsze oceniała uważnie spiżarnię w dniu, w którym przybywali do nowej karczmy. Zanim wybiegła tylnymi drzwiami, wrzuciła dwie monety do księgi rachunkowej Matildy — to więcej niż godziwa zapłata za zabrane jedzenie. Te monety miały być ich jedynym pożegnaniem — pożegnaniem

czarowników, jak to nazywali. Matilda nie była czarownicą, ale wielu z nich zatrudniała. Gdy zobaczy dwie srebrne monety, będzie wiedziała, że uciekli.

Remy wbiegła po stajennych schodach na górę. Wyczuwała panujący na strychu bezruch — Heather i Fenrin musieli już dokończyć pakowanie.

To dobrze.

Gdy przeszła przez drzwi, uświadomiła sobie swój błąd.

Heather i Fenrin siedzieli na podłodze związani i zakneblowani. Nad nimi pochylało się trzech zakapturzonych fae. Oczy Heather rozszerzyły się, gdy dostrzegła Remy i próbowała coś krzyknąć przez knebel.

Remy wiedziała, co chce jej przekazać: „Uciekaj!”.

Odwróciła się bez namysłu i wpadła prosto na czwartego fae, tego, który wcześniej chwycił ją za nadgarstek.

— Witaj ponownie, mała czarownico — powiedział, uśmiechając się do niej.

ROZDZIAŁ 2



— Nie masz prawa wiązać moich przyjaciół — wysyczała Remy. — Na Zachodzie czarownicy są wolni.

Fae jeszcze nie zdradził swoich zamiarów. Fenrin miał rację: fae mogli założyć, że wszyscy są brązowymi czarodziejami. Może byli handlarzami i po prostu szukali łatwego zarobku. Jeśli tak — zdradzenie się z jej czerwoną magią stanowiłoby wyrok śmierci.

— Jesteś równie przebiegła, co piękna, mała czarownico — powiedział swoim głębokim, czarującym głosem stojący przed nią fae.

Jego oczy prześlizgnęły się po jej twarzy, jakby oceniając urodę. Remy nie mogła powstrzymać rumieńca, który wypłynął jej na policzki. Ten fae naprawdę wydawał się niezwykle, nie przypominał nikogo, kogo widziała wcześniej. Jego opalona gładka skóra opinała wysokie kości policzkowe; miał wyrazistą, silną, porośniętą krótkim zarostem szczękę. Był o całą głowę wyższy od Remy, a jego muskularna, potężna sylwetka zasłaniała całe przejście.

Remy próbowała nie dać się zwabić na pochlebstwa. A więc w taką grę chciał grać?

Postanowiła dopasować się do tego i być nie wojowniczką, nie głupią gąską, lecz lisicą. Sabine i Josephine były biegłe nie tylko w alkwie, lecz również w sztuce uwodzenia, a ona szybko się uczyła.

Pozwoliła sobie omieść go spojrzeniem i lekko uniosła brwi. Chciała, żeby wyglądało to, jakby podziwiała jego wdzięki, ale tak naprawdę próbowała oszacować przeciwnika. Remy przez całe swoje życie ćwiczyła się w szybkiej ocenie nieznanymych.

To oczywiste, że miała przed sobą wojownika. Świadczyły o tym nie tylko jego mięśnie, lecz cała postawa. Był odziany w starannie uszyty, skórzany strój. Dobrze utrzymane ostrza wisiały na pasie na jego wąskich biodrach i Remy domyślała się, że na kostce w wysokim bucie ukrywał sztylet.

Celowo zawiesiła spojrzenie chwilę dłużej na jego pełnych ustach, po czym spojrzała w hipnotyzujące szare oczy i uśmiechnęła się kpiąco.

Odgarnęła z twarzy zbłąkany kosmyk włosów i wsunęła go za ucho.

— Doprawdy przebiegła — powtórzył.

— Jeśli potrzebujesz skorzystać z brązowej magii, to nie wiem, jak związanie mojej matki i brata miałoby nakłonić ich, żeby ci pomogli — burknęła Remy.

Fae zerknął ponad jej ramieniem na Heather i Fenrina, którzy związani siedzieli na podłodze. Remy nie przypominała żadnego z nich. Obydwoje mieli jasną skórę, a Remy brązową w ciepłym odcieniu. Włosy Heather były miedzianorude, Fenrina słomianoblond — u obojga całkowicie proste, a czarne jak noc kosmyki Remy opadały jej na plecy w grubych, kręconych pasmach. Widać, że nie mogą być spokrewnieni, jednak Remy uniosła podbródek, jakby rzucając wyzwanie, żeby spróbował jej zaprzeczyć.

— A poza tym nie wyglądasz na kogoś, kto szuka eliksiru miłości — powiedziała, znowu uśmiechając się kpiąco. W jego oczach odbiło się zdumienie. — Mogę więc zakładać, że chcesz nas zabrać na północ i sprzedać w niewolę. Jeśli tak jest, to zapewniam, że za brązową czarownicę nie dostaniesz złota... To, co zarobisz, ledwo pokryje koszty zawleczenia nas tam.

— Jak się nazywasz? — zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

— Remy — odparła.

— Remy — powtórzył, jakby smakując jej imię.

— A ty? — Mimo że była o głowę niższa, spojrzała mu prosto w oczy.

— A więc nie poznajesz mnie? — zapytał ze zdumieniem. Na jego twarz wypłynął przebiegły uśmiešek. — Cóż, zapewne wiejska czarownica może nie znać mojego oblicza.

Remy poczuła ściskanie w żołądku. Nie był to zatem pierwszy lepszy fae, lecz ktoś ważny. Palce aż ją świerzbiły, by wykorzystać magię.

— Pozwól, że ci się przedstawię. Nazywam się Hale Norwood, pierwszy książę Wschodniego Dworu.

Remy poczuła, że żołądek zamienił się jej w kamień. Oczywiście, że słyszała to nazwisko wcześniej. Najstarszy syn króla Norwooda ze Wschodniego Dworu. Plotka głosiła, że był bękartem, ale i tak otrzymał książęcy tytuł. Mówiono o nim, że jest lekkomyślny, lecz wojowniczy. Podbijał wioski i grabił miasta w imię swojego ojca. Nikt nigdy nie wiedział, gdzie Książę Bękart uderzy, ani jakie szkody może wyrządzić. I oto stał przed nią, na małym strysku gdzieś na terytorium Zachodniego Dworu... to nie mogły być dobre wieści.

Remy dygnęła szybko.

— Wasza Wysokość — powiedziała.

Książę się uśmiechnął. Remy była pewna, że ją przejrzał.

— Czy szukasz pomocy brązowych czarodziejów?

Potarł zarost na brodzie, przyglądając się jej uważnie.

— Wcale nie interesują mnie usługi brązowych czarodziejów. — Jego ołowiane oczy rozjaśniły się, gdy dodał: — Ale ty, Czerwona, mogłabyś mi pomóc.

Cholera.

Wszystko się wydało.

Koniec z kokietką, czas stać się wojowniczką.

Książę zbliżył się do niej. Remy chwyciła łuk stojący przy drzwiach i zamachnęła się nim z całej siły. Stare drewno złamało się na jego potężnym bicepsie z żalonym trzaskiem.

Przeklinając bogów za złamany łuk, Remy sięgnęła po magię. Cisnęła czar w drzwi za księciem, który zachwiał się i usunął z przejścia. Remy przebiegła obok niego i popędziła po schodach, zmuszając magię do zatrzaśnięcia drzwi za nią i utrzymania ich.

Trzymaj, trzymaj, trzymaj.

Jej magia poczuła siłę czterech fae usiłujących kopnięciami wyważyć drzwi.

Zmusiła nogi do biegu przed siebie. Wybiegła na ulicę. Zerknęła przez ramię i nie dostrzegła nikogo, kto by ją ścigał. Wyrwała do przodu, odwracając znowu głowę, i wpadła twarzą na twardą pierś księcia. Roześmiał się i przytrzymał ją, by nie upadła. Spojrzała na otwarte okno na strychu. Czy on skoczył? Zapomniała już, jak szybcy i silni są fae.

Książę chwycił ją za ramiona i wrzasnął:

— Nie przyszedłem po twoją głowę, czarownico! Potrzebuję twojej pomocy.

Remy błyskawicznie oceniła jego słowa jako kłamstwa. Musiało tak być. To nie miało najmniejszego sensu. Usiłowała mu się wyrwać. Kopnęła go w nogę i udało jej się uwolnić jedną dłoń, jednak on chwycił ją, odwrócił, unieruchomił jej ręce i przycisnął plecami do swojej piersi. Remy znowu usiłowała rzucić czar. Szkarłatna czerwień rozświetliła jej złączone dłonie, gdy uniosła pobliskie wiadro, które podleciało i uderzyło księcia w głowę. Zaklął, ale nie wypuścił jej, nawet gdy nadepnęła mu na stopę.

— Cholera, mówię poważnie, Czerwona. Potrzebuję twojej pomocy i nie mogę cię puścić, dopóki mnie nie wysłuchasz — powiedział, usiłując ją utrzymać, po czym znowu zaklął. — Bogowie, naprawdę jesteś silna.

Zmusiła miotłę, żeby go zaatakowała, jednak tym razem już się tego spodziewał. Zabrał z niej jedną rękę, żeby złapać miotłę w locie. Nawet jednym potężnym ramieniem był w stanie skutecznie ją przytrzymać, ale jego chwyt osłabł i gdy Remy podniosła obydwie nogi, musiał się pochylić do przodu pod wpływem nagłego ciężaru. Nie spodziewała się, że ją puści, ale opuścił ją na tyle, że zdołała chwycić ostrze ukryte w cholewce jego buta i zanim zdążył się zorientować, co robi, zanurzyła je w zewnętrznej części jego uda.

Krzyknął i ją wypuścił. Ruszyła biegiem, za pomocą magii wywołując za sobą wir latających przedmiotów. Wiadra, miotły i szpadle z wizgiem uniosły się w powietrze.

Ruszyła przez pole w kierunku lasu za karczmą. Odrobinę magii skierowała ku swoim udom, dzięki czemu zwiększyła prędkość. Jednak fae byli nadnaturalnie szybcy i słyszała, jak książę ją dogania.

Rana uda wcale go nie spowolniła. *Fae zbyt szybko się goili*, pomyślała Remy z rozpaczą, rozpatrując dostępne opcje i nie znajdując żadnej sensownej możliwości.

Nie tak zamierzała umrzeć.

Gdy dotarła do skraju lasu, sięgnęła po swoją moc, zebrała wszystko, co jej zostało i skierowała magię w stronę olbrzymiej sosny, rosnącej przed nią. Gigantyczne drzewo pochyliło się z rozdzierającym trzaskiem. Remy pchnęła mocniej, drżąc z wysiłku.

Jeszcze trochę. No dalej, jeszcze odrobinę, jeszcze... Tak!

Poczuła, jak drzewo ustępuje; usłyszała ciężki świst gałęzi, gdy pod nie zanurkowała. Ledwie uniknęła zmiążdżenia przez potężne konary, które z ogłuszającym hukiem wstrząsnęły ziemią. Wiatr dmuchnął jej w plecy, jednak się nie zatrzymała. Mięśnie nóg paliły ją jak ogniem.

Niedaleko w lesie płynęła rzeka, wskoczy do niej. Fae mieli nadnaturalny węch, ale to ich powstrzyma. Jeśli popłynie w dół nurtu, nie będą wiedzieli, gdzie się wynurzy. Musiała tylko tam dotrzeć.

Modliła się, żeby nie ukarali Heather i Fenrina za to, że ją ukrywali. Jednak już dawno temu zawarli ze sobą taki układ i Remy obiecała, że gdy nie będzie wiedziała, co zrobić, ucieknie.

Zawsze miała uciekać.

Jej uszy wypełnił szelest i trzask liści pod stopami oraz jej zdyszany oddech. Z każdym krokiem płuca przypominały jej, że nie jest w formie. Musiała częściej biegać i może powinna nauczyć się też jakiejś sztuki walki wręcz.

Rozmyślając o przyszłych możliwościach szkolenia w walce i ucieczce, usłyszała poruszenie powietrza. Zrobiła unik w prawo, modląc się, żeby była dostatecznie szybka. Próbowwała sięgnąć do studni swojej magii, jednak obalenie sosny wyczerpało jej magiczne zasoby, do których korzystania nie została właściwie wyszkolona.

Słyszała głośniejsze odgłosy pogoni za sobą, lecz nie ośmieliła się odwrócić.

Szybciej, mówiła swoim nogom. W panice usiłowała znowu skorzystać z magii. Trzeszcząca tarcza usuwała jej z drogi gałęzie i słyszała, jak z trzaskiem wracają na swoje miejsce za nią. Brnęła do przodu, oddychając tak ciężko, że aż paliło ją w gardle. Słyszała kroki tuż za sobą.

Czyjaś dłoń usiłowała chwycić ją za zgięcie ręki. Remy udało się wyrwać, ale zapomniała wykorzystać magię, żeby odsunąć gałąź przed sobą i wbiegła prosto w nieustępliwe drewno, zdążywszy wykrzyknąć pół przekleństwa.

Upadła gwałtownie.

Hipnotyzujące oczy lśniły nad nią, gdy książę zatrzymał się, ciężko dysząc. Pochylił się i kciukiem starł ze skroni Remy krople krwi.

— Nic ci nie jest? — Jego głos dobiegł do niej jakby stłumiony przez wycie niewidzialnego wiatru.

Remy próbowała wstać, jednak ziemia pod nią się zakołysała. Ramiona księcia wyciągnęły się i pochwyciły ją, nim znowu upadła. Pomógł jej stanąć na nogach.

— Mówiłem, że nie chcę ci zrobić krzywdy — powiedział. Jego głos chłodził jak zimowy wiatr. Wyprostował się, a na jego twarzy nie znać było nawet cienia bólu, mimo że nogawka spodni przesiąkła krwią. Remy nie czuła nawet odrobiny wyrzutów sumienia. Fae goili się tak szybko, że za kilka dni po ranie nie będzie śladu.

Nie ufała mu nawet przez chwilę. Usiłowała zmusić gałąź nad nim, żeby uderzyła go w głowę, jednak skończyło się na lekkim stuknięciu.

— Kim ty *jestes*? — Roześmiał się. W jego oczach odbiło się zdumienie i coś na kształt niechętnego podziwu.

— Jestem nikim — odpowiedziała Remy, walcząc z ciemnością, zasnawając jej wzrok i grożąc, że ją pochłonie.

— Wątpię w to, mała czarownico — powiedział książę z uśmiechem.

Remy patrzyła, jak jego lśniące oczy się rozszerzają, gdy wypuściła powietrze z płuc.

Ciemność ją pochłonęła.



Remy usłyszała jakieś szuranie, niosące się echem w przestronnym wnętrzu, zanim jeszcze otworzyła oczy. Nie znajdowali się na strychu nad stajnią w karczmie Pod Zardzewiałym Toporem... Nie, przebywali w jakichś ruinach. Głowa pulsowała jej bólem, jednak wzrok stopniowo

się wystrzał i po chwili mogła dostrzec, że to ruiny jakiejś starożytnej, kamiennej katedry. Połowa dachu zapadła się do środka. Okna pozabawione były szyb, nie licząc kawałków witraży w niektórych rogach. Przez otwory wpadało zimne powietrze.

Obejrzała się przez ramię, szukając wzrokiem księcia. Przypomniała sobie, że miał na imię Hale. Kucał przed rzeźbionym, kamiennym pale-niskiem, które musiało zostać niedawno rozpalone, sądząc po tym, jak głodne płomienie lizały stos drewna.

W ciemnościach panujących w głębi ruin Remy znowu usłyszała jakieś szuranie, a potem znajomy głos.

— Remy! — zawołała Heather i podbiegła do niej.

Fenrin znajdował się tuż za nią. Obydwoje sprawiali wrażenie całych i zdrowych, nie byli też związani. Remy nie rozumiała, dlaczego ona sama jeszcze żyje, a oni wydają się nietknięci.

Jej rudowłosa opiekunka przyklękła przy niej i obejrzała ją troskliwie niczym dziecko. Dotknęła dłonią spuchniętego guza na czole Remy, po czym odwróciła się do księcia.

— Co jej zrobiłeś? — rzuciła oskarżycielsko.

— Nic — odpowiedział, wzruszając ramionami. Obrócił głowę, spoglądając na Remy, i z kocim uśmiechem dodał: — Sama to sobie zrobiła.

— Bękart — syknęła Remy.

Heather stłumiła okrzyk przerażenia i ostrzegawczo zacisnęła palce na ramieniu Remy, a ta przewróciła oczami. W końcu był Księciem Bękartem Wschodu.

— Bardzo oryginalne, Czerwona — powiedział Hale, zaciskając usta i mrużąc oczy.

— Nie nazywaj mnie tak — warknęła.

Nie podobało jej się, że ten książę mówił o jej czerwonej magii. Nawet jeśli znajdowali się w ruinach pośrodku lasu, nigdy nie było wiadomo, kto mógłby ich usłyszeć.

— W takim razie nie nazywaj mnie bękartem — odparował burkliwie.

— Oj, dzieci, dzieci — odezwał się kobiecy głos w ciemnościach.

Kobieta fae pojawiła się w drzwiach. Była wysoka i smukła. Dwa długie, tak jasne, że niemal białe, warkocze kołysały się za nią, gdy się

poruszała. Jej peleryna rozchyliła się, ukazując skórzany strój do walki i miecz przypasany u biodra. Za nią do środka weszło jeszcze dwoje fae.

Remy się zdumiała.

— Masz dwie kobiety żołnierzy?

— Nie uważasz, że kobiety mogą dobrze walczyć? — zapytała ze śmiechem druga z nich.

Blond fae podeszła do Remy. Jej duże, niebieskie oczy lśniły w świetle ognia.

— I to mówi czarownica, która niemal zdołała umknąć księciu fae i samą magią powaliła gigantyczne drzewo — powiedziała ciepłym, jedwabistym głosem. — Tutaj nikt nie będzie cię lekceważył tylko dlatego, że jesteś kobietą. — Wyciągnęła dłoń, a warkocz ześlizgnął się jej przez ramię. — Carys.

Remy ujęła jej dłoń. Uścisk Carys był silny i zdecydowany.

— Remy — powiedziała.

— Ta dwójka to Talhan i Briata, Bliźnięta Orły. — Carys wskazała na pozostałych dwoje fae, którzy zdejmowali z siebie peleryny i zaczęli rozkładać sobie posłania.

Łatwo było dostrzec, że to bliźnięta, nawet gdyby nie знаła ich przezwiska. Oboje byli wysocy i muskularni, on nieco wyższy i potężniejszy od siostry. Nietrudno też się domyślić, skąd wzięło się przezwisko „Orły”: nie tylko ich krótkie, brązowe włosy i haczykowate nosy, lecz przede wszystkim ich oczy dopełniały tego podobieństwa. Miały złoty, nieziemsko żółty kolor. Remy wzdygnęła się, gdy spojrzeli w jej kierunku. Byli równie atrakcyjni, co wszyscy fae, ale ich rysy były tak uderzające, że zwróciłyby uwagę każdego. Nie dziwota, że w karczmie kryli się pod kapturami.

Orły skinęły Remy głowami i wróciły do swoich zajęć.

— Mam więcej niż tylko dwie kobiety wśród moich żołnierzy — odpowiedział książę — ale ta trójka to moi najlepsi wojownicy, więc wybrałem ich, żeby towarzyszyli mi podczas tej misji.

— A co to dokładnie za misja? — zapytała Remy.

Heather znowu położyła dłoń na jej ramieniu. *Nie naciskaj go*, powiedziały jej oczy.

Książę otrząpął dłonie i wstał, odwracając się plecami do ognia. Carys podała mu buklak z wodą. Wziął go od niej i skinął lekko głową.

— Szukamy księcia Raffiela — powiedział Hale, jak gdyby nigdy nic. Tak, jakby to nie było nic niezwykłego, że szuka najstarszego dziecka obalonych króla i królowej Dworu Gór Wysokich.

Tym razem to Fenrin się roześmiał, ale gdy książę spojrzał na niego, udawał, że tylko kaszle. Jeszcze nigdy Fenrin nie wydawał jej się tak młody, jak teraz — w porównaniu z księciem, który stał naprzeciwko niego.

— Szukasz ducha... Wasza Wysokość. — Fenrin pospiesznie dodał tytuł na końcu.

— Jesteś tego pewien? — zapytał Hale. — Znałem Raffiela jako chłopiec. Jesteśmy w tym samym wieku.

Serce Remy ścisnęło się na te słowa. On go znał. Ona też go znała, dawno temu, gdy była małą dziewczynką. Dokonała obliczeń w myślach. Oznaczało to, że Hale miał dwadzieścia osiem lat.

— Przykro mi, że straciłeś przyjaciela, Wasza Wysokość — dodała Heather nieco łagodniej.

— Nie wierzę, że zginął — powiedział książę, przyglądając się twarzy Heather. — Jestem pewien, że ty też słyszałaś te plotki. Szepty o pojawieniu się Raffiela pojawiały się w różnych miejscach kontynentu.

— Szepty — powtórzyła Remy.

— W takim razie powiedz mi, mała czarownico — odezwał się książę, spoglądając na nią. — Jeśli wszyscy z Dworu Gór Wysokich naprawdę nie żyją, dlaczego Król Północy nie może władać Mieczem Nieśmiertelności?

Zapadła między nimi cisza. To było dobre pytanie. Gdyby wszyscy z królewskiego rodu Dworu Gór Wysokich rzeczywiście byli martwi, to Miecz Nieśmiertelności stałby się wolny od więzów krwi z nimi. Dowolny fae dałby radę przejąć nad nim kontrolę. Ten miecz czynił królów — to ostrze, gdy się zyskało nad nim panowanie, mogło zgładzić całe armie za jednym zamachem. Mogło też zabijać na odległość, nawet bez fizycznego kontaktu z tym, w którego cios został wymierzony. Wprawdzie miecz nie dawał nieśmiertelności, wbrew swojej nazwie, ale jego właściciel w bitwie był nietykalny. To była straszliwa magia. Żaden inny miecz nie mógł go zgładzić. Gdyby Król Północy stworzył

własną więź krwi z tym mieczem, rozpętałaby się rzeź, jakiej na Okrieth jeszcze nigdy nie widziano.

— Ród Gór Wysokich żyje nadal — powiedział z przekonaniem książę. — Wielu ludzi twierdzi, że widziało, jak Raffiel uciekł z pożarów po rzezi w Yexshire.

Remy zadrżała i próbowała wyrzucić z myśli te obrazy: płonący pałac, ludzie gorączkowo walący w zabarykadowane drzwi, inni skaczący z okien w panice. Niektórym udało się uciec tylko po to, żeby zostać zarżniętymi przez żołnierzy Północy w chwili, gdy ich płuca odetchnęły świeżym powietrzem. Remy nadal czuła swąd dymu, słyszała krzyki i czuła spracowane dłonie Baby Morganny, najwyższej kapłanki czerwonych czarownic, które odciągnęły ją z dala od rozlewu krwi.

— To było trzynaście lat temu — powiedział Fenrin. Kiedy mówił, przysunął się bliżej Remy, która zorientowała się, że książę to zauważył, ale okazał to jedynie poprzez chwilowe mocniejsze zaciśnięcie szczęk. — Sam król Vostemur nieustannie go od tego czasu szukał, a jednak nie znalazł... — Fenrin urwał, nie kończąc myśli: „Dlaczego sądzisz, że odniesiesz sukces tam, gdzie najpotężniejszy człowiek na świecie poniósł klęskę?”

— Król Północy może być potężny — odpowiedział Książę Wschodu — ale jest też arogancki. Raffiel mógł przyjąć postać człowieka lub czarodzieja, o ile wiemy.

Carys zaśmiała się, siadając obok swojego księcia. Remy zerknęła na nich i zastanowiła się, czy są parą. Odepchnęła tę myśl od siebie.

— Nie chcemy mu zaszkodzić, więc nie powinien mieć powodu, żeby się przed nami ukrywać. Chcemy pomóc przywrócić go na tron. Dlaczego nie miałyby się ujawnić swoim prawdziwym sprzymierzeńcom?

— Dlaczego miałyby pomyśleć, że po trzynastu latach oczekiwania te słowa cokolwiek znaczą? — zapytała Remy.

To był celny cios, widziała to na twarzy księcia. Minęła ponad dekada, a Wschodni Dwór nie uczynił nic, żeby powstrzymać Vostemura, gdy ten usiłował wytropić każdego z pozostałych fae Gór Wysokich i każdą czerwoną czarownicę.

— Początkowo gniew Północy był zbyt wielki — powiedział wymijająco książę. Remy zaśmiała się gorzko. — Vostemur zgromadził największą

armię, jaką kiedykolwiek widział świat. Zniszczył dwór najpotężniejszych fae na Okrith. Czy naprawdę spodziewałabyś się, że zechcemy ściągnąć tę żądną krwi armię przeciwko Wschodowi?

Remy zmarszczyła brwi. Król Północy zniszczyłby każdego przeciwnika. Ugięcie się przed jego potęgą było strategią przetrwania. Mimo wszystko miała pretensje do Wschodu, Zachodu i Południa za bierność, chociaż nawet ich połączone armie nie wystarczyłyby, żeby trzynastcie lat temu powstrzymać Dwór Północy.

Remy to nie obchodziło. Skoro jej ludzie mieli spłonąć, to taki sam los powinien spotkać wszystkich.

— Jego armie się kurczą — powiedziała Carys w zapadłej ciszy. — Nie ma dość pieniędzy ani podbojów, żeby utrzymywać armię tej wielkości. Wiele z legionów Vostemura rozstało rozwiązanych, a on sam skierował swoje wysiłki na sprawy wewnętrzne. Jeśli nie zdoła odnaleźć Raffiela, to będzie próbował zerwać więź krwi, którą związany jest Miecz Nieśmiertelności.

Heather się zachnęła.

— To w ogóle możliwe?

— Niebieskie czarownice, które popadły w jego niewolę, próbują tego dokonać. Król próbował wykorzystać ciała upolowanych czerwonych czarownic, żeby manipulować magią. — Carys spojrzała przepraszająco na Remy. Mówiła przecież o jej zgromadzeniu. — Ale wiemy, że pozostałe przy życiu czerwone czarownice się gromadzą.

Księżę uniósł dłoń, żeby jej przerwać, i urwała.

— Powiedzielibyśmy ci, gdzie się zbierają, gdybyśmy sądzili, że to nakłoni cię, żeby nam pomóc. — Jego spojrzenie powędrowało ku Remy. — Obawiam się jednak, że gdybyś miała tę wiedzę, uciekłabyś do nich i zostawiła nas.

Remy poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

— Czerwone czarownice się gromadzą? — zapytała z niedowierzaniem.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



CZY JESTEŚ GOTOWA ZMIERZYĆ SIĘ ZE SWOIM PRAWDZIWYM DZIEDZICTWEM?

Wszystko wskazywało na to, że Remy była jedyną czerwoną czarownicą, która przeżyła i nie straciła wolności. Trzydzieści lat temu okrutny Król Północnego Dworu podbił jej ojczyznę, Dwór Gór Wysokich, i bezwzględnie wymordował całą rodzinę, a następnie wyznaczył nagrodę za głowę każdej czerwonej czarownicy, której udało się uciec. Od trzynastu lat każdy dzień przynosił Remy strach. Musiała się ukrywać i uważać na każdy swój krok. Chciała przetrwać.

Tamtego dnia wszystko się zmieniło, została zdemaskowana. Próba ucieczki na nic się nie zdała. Pięknooki młodzieniec jednak jej nie zabił. Przedstawił się jako Hale, Książę Wschodniego Dworu. Nie potrzebował jej śmierci, szukał tylko pomocy. Hale postanowił ustrzec swoją krainę przed losem upadłego Dworu Gór Wysokich.

W tym celu musiał pokonać Króla Północy. Aby to zrobić, potrzebował magii czerwonej czarownicy.

Remy szybko zrozumiała, że dzięki księciu ma szansę na ocalenie siebie, swojego ludu i obalenie morderczego tyrana. Marzyła, aby Dwór Gór Wysokich dźwignął się z ruin i powrócił do swojej świetności. Bała się jednak zaufać Hale'owi. Plan, który jej nakreślił, wymagał ogromnej odwagi i szczęścia. Niósł ze sobą ryzyko strasznej śmierci. Hale chciał, aby Remy udała się z nim w niebezpieczną podróż w poszukiwaniu starożytnych talizmanów o ogromnej mocy.

beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-8322-839-6
9 788383 228396
Cena: 49,90 zł